

Tomasz Zarycki

Pułapka imitacji

Opublikowano w:

A.Kukliński, K.Pawłowski (red.) *Przyszłość Europy – wyzwania globalne – wybory strategiczne*. Wydawnictwo “Rewasz”, Wyższa Szkoła Biznesu National Louis University, Nowy Sącz-Warszawa, 2006

Jednym z poważniejszych niebezpieczeństw przed którym stoją kraje, regiony czy społeczności peryferyjne czy też po prostu słabsze czy zależne jest pułapka imitacji. Warto tu zauważyć, że pułapka imitacji jest także jedną z podstawowych form zależności post-kolonialnej czy pół-kolonialnej. Nie wynika bowiem wcale z narzuconych siłą dyrektyw, ale jest formą przyjmowanego w dużym stopniu bezwiednie i dobrowolnie uzależnienia od silniejszych parterów, regionów czy krajów imponujących swoją potęgą, prestiżem i bogactwem.

Istotą pułapki imitacyjnej jest przyjmowanie przez peryferie priorytetów rozwojowych centrum jako swoich własnych. Ze zjawiskiem tym wiąże się tendencja do mylenia przez peryferyjnych obserwatorów powierzchownych przejawów organizacji społeczności wysoko zorganizowanych z istotą mechanizmów, które są źródłem ich szczególnych przewag i statusu. W efekcie uzależnione mentalnie od centrum peryferie niezwykle często nie tylko przyjmują bezwiednie jako własne cele obce rozwojowe. Często skupiają się obsesyjnie na reprodukcji symboli statusu społecznego, które wydają im się istotą prestiżu jakim cieszy się centrum. Dążąc do tak określonych celów nie tylko narażają się na nierzadko zupełnie niezamierzoną śmieszność w oczach otoczenia, ale przede wszystkim działają wbrew swoim własnym interesom.

Porażka sowieckiej polityki imitacyjnej

Warto zwrócić uwagę, że jedną z najbardziej spektakularnych ofiar tego właśnie syndromu był znany nam dość dobrze z bezpośredniego doświadczenia komunizmu Związek Sowiecki. Nigdy nie uda się prawdopodobnie ustalić jakie głównie przyczyny i w jakim stopniu złożyły się na upadek Imperium Sowieckiego. Nie ulega jednak wątpliwości, że pułapka imitacji musiała być jedną z nich. To prawda, że system gospodarczy Imperium Sowieckiego był wysoce nieracjonalny, że niewiarygodne środki topiono w przemyśle zbrojeniowym i poświęcano na utrzymanie wielkiej armii oraz finansowanie ruchów „wyzwoleńczych” działających bezpośrednio lub pośrednio na sowieckie zlecenie. System był także pełen sprzeczności politycznych. Oparty na przymusie, często dość bezpośrednim, był ciągle targany przez odśrodkowe siły na których kontrolę i neutralizację tracił niebywale zasoby, choćby ze względu na gigantycznie rozbudowany aparat „bezpieczeństwa”. Ale obok tych gigantycznych kosztów poświęcanych na utrzymanie względnej spójności imperium, jednym z oczywistych powodów

dla którego doszło do jego dosłownego wręcz, a nie tylko politycznego, bankructwa było ślepe zapatrzenie najbardziej rozwinięte państwa Zachodu, w szczególności w Stany Zjednoczone¹. Od początków istnienia ZSRS jego władcy bezgranicznie zafascynowani byli Zachodem a w szczególności zachodnimi oświeceniowymi ideami modernizacji społecznej i gospodarczej na rzecz których postanowili wyrzec się prawie całkowicie rosyjskich i innych tradycji narodowych. Jak wskazywało wielu teoretyków, projekt komunistyczny był w swojej istocie formą skrajnej oświeceniowej utopii, nie dziwi więc, że tak zaciekle komuniści walczyli z rdzennymi wartościami i kulturą, a w szczególności religią. Nie trzeba też nikomu przypominać sztandarowych obrazów propagandy komunistycznej: krajobrazów pełnych dymiących kominów, fabryk, scen spustu surówki, szybów kopalnianych, przeróżnych ciężkich pojazdów i wielkich samolotów. W wizji tej nie można zapomnieć też o wielkich projektach architektonicznych. Monumentalne wieżowce, nowożytny pałace a także gigantyczne osiedla mieszkaniowe nie tylko epatować miały swoją wielkością, co naturalne dla prawie wszystkich imperiów. Miały także epatować swoją nowoczesnością, której wzorce z wielką skrupulatnością przenoszono z Zachodu. Słynne moskiewskie „osiem sióstr” a więc strzelistych budynków na wzór amerykańskich drapaczy chmur z lat trzydziestych XX wieku, w tym budynek ministerstwa spraw zagranicznych i moskiewskiego uniwersytetu Łomonosowa, które rozstawił po całym mieście Stalin, miały przecież świadczyć o „nowoczesności” i „zachodniości” Związku Sowieckiego i jego stolicy. Ich przyrodnią warszawską siostrą, Pałac Kultury i Nauki im. Józefa Stalina także nie była obliczona wyłącznie na symboliczny efekt dominacji nad miastem, epatowania swymi rozmiarami jako li tylko symbol sowieckiej potęgi, jak czynił to sobór Aleksandra Newskiego na placu Saskim (obecnie Piłsudskiego). Pałac Kultury miał być także dobitnym dowodem tego, że ze Wschodu do Polski przychodzi wraz z nową władzą rozumiana w oświeceniowy sposób modernizacja – mówiąc wprost - nowoczesność. Pałac Kultury znacznie przewyższał równocześnie przedwojenny wieżowiec nr.1 - Prudential i to miało naocznie dowodzić, że wejście Polski w orbitę sowiecką jest równoznaczne z jej nieznanym wcześniej unowocześnieniem. Co ciekawe, groteskowa kopia nowojorskiego wieżowca „ofiarowana” nam przez Stalina do dziś pozostaje najwyższym budynkiem stolicy, a co jeszcze bardziej intrygujące ciągle jeszcze potrafi imponować swoją „nowoczesnością”. Oto na przykład odnajdujemy sylwetkę Pałacu Kultury na współczesnym niezwykle wymownym plakacie Ruchu Autonomii Śląska. Widnieje tam PKiN w lesie smukłych szklanych wież drapaczy chmur pomnożonych nieco przez wyobraźnię artysty z, jak się wydaje, bynajmniej nie ironicznym hasłem: *„Jaka piękna jest Warszawa- Za Twoje pieniądze!!!”*². A więc na peryferii niższego, regionalnego szczebla są jeszcze osoby, być może niezbyt liczne, dla których PKiN im J.Stalina jest jednak ciągle obiektem admiracji jako symbolu zasobności i nowoczesności. Warto w tym kontekście wspomnieć, że architektura w Związku Sowieckim nie zawsze była tak wtórna, a nawet groteskowa jak w przypadku „moskiewskich sióstr”. W latach dwudziestych i pierwszej połowie lat trzydziestych gdy władza sowiecka nie w

¹ Więcej o interpretacjach upadku Związku Sowieckiego piszę w tekście T.Zarycki (2006) *On the Fall of Communism* (w:) A.Kukliński, B.Skuza (red.) *Turning Points in the Transformation of the Global Scene*. Oficyna Wydawnicza „Rewasz”, The Polish Association for the Club of Rome, Warszawa.

² Patrz: <http://www.raslaska.org>

pełni jeszcze okrzepła zarówno w sztuce i architekturze działało szereg niezwykle oryginalnych twórców, którzy choć inspirowani oczywiście głównie zachodnimi modami tworzyli niezależnie a nawet niekiedy wręcz wyprzedzali swoją epokę. Znaleźć można dziś na terenie byłego ZSRS jeszcze wiele budynków tego okresu, które zaskakują swoją oryginalnością i współczesnością.

Stopniowe zawężanie się marginesu swobody intelektualnej pod rządami Stalina oznaczało jednak systematyczne ograniczanie zdolności twórczych zarówno sowieckiej sztuki jak i gospodarki. W tej ostatniej ciężar generowania innowacji przenosił się systematycznie ze środowisk rodzimych elit na służby specjalne w pocie czoła wykradające wszelkie możliwe informacje o zachodnich osiągnięciach gospodarczych. Naukowcy zaś w coraz większym stopniu zajmowali się głównie przyswajaniem zewnętrznych idei i wdrażaniem wynalazków podpatrzonych na zachodzie. System ewoluował w kierunku coraz większego nie tylko ekonomicznego ale i intelektualnego uzależnienia od Zachodu by osiągnąć pod rządami późnego Breżniewa stan pamiętany jeszcze przez tych którzy mieli okazję się z nim zapoznać. Jeśli abstrahować będziemy od tragedii ludzkich z jakimi się wiązał się komunizm, od politycznego zniewolenia narzuconego narodom i jednostkom, od kolonialnych wojen i interwencji, Związek Sowiecki tzw. okresu „zastoju” był przecież także miejscem niezwykle groteskowym. Ci którzy mieli okazję go widzieć, do dziś często opowiadają zanosząc się śmiechem anegdoty o absurdach ówczesnego systemu przy którym dzisiejsza Rosja jest państwem rozsądku i umiarkowania w naśladownictwie Zachodu. Delikatnie podśmiewały się z nich czasem nawet ówczesne filmy, z innych można dziś post-factum odczytać przy okazji tą niebywałą groteskowość późnego Imperium Sowieckiego. Na czym ona polegała, co szczególnie polskich gości Kraju Rad tak niebywale śmieszyło gdy przybywali do kraju który de facto był ich hegemonem? Jak się wydaje, najbardziej groteskowym elementem Związku Sowieckiego był właśnie jego jawnie imitacyjny charakter. Na każdym kroku spotykaliśmy się bowiem w nim z instytucjami, budynkami, pojazdami czy innymi maszynami albo przedsięwzięciami mającymi w swoich założeniach udowodnić, że Związek Sowiecki stać na stworzenie odpowiedników wszystkich najważniejszych osiągnięć Zachodu. To, że tak naprawdę nie dorównywały swoim wzorcom, że były najczęściej po prostu nieudolnymi kopiami, i że przede wszystkim nie były często rozwiązaniami optymalnymi w warunkach sowieckich czy też że nierzadko wypaczano ich pierwotny sens nie miało najczęściej większego znaczenia dla tamtejszych decydentów. Owa prestiżowa role czyniła liczne „osiągnięcia władzy radzieckiej” dla uważnych obserwatorów tak groteskowymi, podobnie jak kuriozalne statystki udowadniające pierwsze miejsce ZSRS we wszystkich kategoriach produkcyjnych. Absurdalna sowiecka tendencja do udowadniania światu swej „nowoczesności” jest szczególnie dobrze widoczna w lotnictwie i kosmonautyce. Wspomnieć można tu np. słynny samolot Tu-144, kopię angielsko-francuskiego Concorde’a. Pierwsza maszyna była wykonana tak nieudolnie, że rozbiła się na salonie lotniczym w le Bourget. Potem krótko eksploatowano Tu-144 na wewnętrznych liniach w ZSRS by zarzucić jednak wkrótce całkowicie użytkowanie tej skrajnie nieekonomicznej i niebezpiecznej maszyny. Innym doskonałym przykładem ślepego zaufku sowieckiego przemysłu było wyprodukowanie wg dokładnych planów amerykańskich promu kosmicznego Buran. Nigdy nie sięgnął on

kosmosu, gdyż po lotach próbnym na niższych wysokościach zawieszono koszmarnie drogi program sowieckich promów kosmicznych. Co więcej, dziś po katastrofie Columbię dzięki tradycyjnym rakietom kosmicznym z epoki sowieckiej to paradoksalnie Rosjanie wspomagają Amerykanów w transporcie ludzi i towarów na orbitę okołozemską.

Aktualność doświadczenia sowieckiego dla Unii Europejskiej

Nikt prawdopodobnie nie będzie w stanie ustalić skali absurdalnego marnotrawstwa w jakie wpędziła Związek Sowiecki pułapka imitacji. Jaki ma jednak dziś sens znęcanie się nad upadłym imperium? Łatwo drwić przecież z nieudanego „historycznego eksperymentu” gdy na wschód od Bugu a nawet w samej Polsce tak łatwo znaleźć pozostałe po nim ruiny. Otóż refleksja nad doświadczeniem sowieckim wydaje się paradoksalnie aktualna gdyż coraz wyraźniej w pułapkę imitacji wpadać zaczyna Unia Europejska, której sami jesteśmy od niedawna członkiem. Bliższa obserwacja filozofii rozwoju gospodarczego dominującej w Brukseli dostarcza niestety coraz większej ilości dowodów, że lekcja upadku Imperium Sowieckiego nie została wcale zbyt dobrze odrobiona nad Renem i Sekwaną. Oto bowiem zachodnioeuropejscy przywódcy zaczynają padać ofiarą tegoż samego syndromu któremu, wodzowie postępowej ludzkości ulegli kilkadziesiąt lat wcześniej. Przypomnijmy, że to nie kto inny ale właśnie Nikita Chruszczow i jego doradcy zauważyli, że dystans gospodarczy pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Sowieckim niebezpiecznie zwiększa się z każdym rokiem. Zadekretowali więc odważny program „doścignięcia i przegonienia Stanów Zjednoczonych” w ciągu kilkunastu lat. Efektem owego „śmiałego planu”, będącego na obszarze byłych wpływów sowieckich do dziś przedmiotem częstych żartów i aluzji, było niestety nie zmniejszenie się, ale pogłębienie się dystansu dzielącego ZSRS od USA. Kopiowanie i pościg USA w zakresie wskaźników i dziedzin gospodarki, które powoli stawały się w Ameryce schyłkowe nie mogło przynieść innych efektów. Bezmyślna imitacja najczęściej oznacza bowiem właśnie pościg za celami które dla liderów przestają już być już istotne, a dla peryferii mogą nigdy nie być kluczowymi. Jednak sfrustrowani pogarszającymi się tendencjami rozwoju gospodarczego przywódcy Unii Europejskiej, którzy w 2000 r. zebrali się w Lizbonie najwyraźniej nie znali anegdotycznej historii o „planie Chruszczowa”. Ogłosili bowiem tzw. „Strategię Lizbońską” w której zadekretowali ni mniej ni więcej ale to iż do roku 2010 Unia Europejska stać się ma najbardziej „dynamiczną i konkurencyjną gospodarką na świecie”. Innymi słowy zając ma miejsce lidera, a mówiąc wprost: przez 10 lat dogonić i przegonić Stany Zjednoczone. To, że pogoń ta przynosi odwrotne do zamierzonych efekty nie jest zupełnie zaskakujące jeśli pamięta się o lekcji Chruszczowa i bliżej przyjrzy polityce naukowo-gospodarczej Unii Europejskiej.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że Unia Europejska, podobnie jak kiedyś Związek Sowiecki wpada coraz wyraźniej w klasyczną pułapkę imitacji. Postępująca marginalizacja Starego Kontynentu staje się coraz wyraźniejsza i wprawia jego mieszkańców, a przede wszystkim przywódców w rosnące zakłopotanie. Europa staje się coraz wyraźniej peryferią Stanów Zjednoczonych, krnąbrną, pozornie niezależną i samodzielną, de facto jednak

coraz bardziej od USA mentalnie uzależnioną. Do roli peryferii, która nie musi być sama w sobie ani upokarzająca ani oznaczać pauperyzacji, a jedynie to że nie jest się już centrum świata, Europa Zachodnia w większości zupełnie nie przywykła. Stąd schizofreniczna reakcja nie przyjmowania do wiadomości istniejącego stanu rzeczy, skupienie się na dowodzeniu światu i sobie, że ciągle jest się nie gorszym od najlepszego. Stąd coraz wyraźniejsze przyjmowanie „centralnych” wyznaczników rozwoju, dominacja myślenia w kategoriach celów rozwoju gospodarczego zdefiniowanych przez centrum a nie przez siebie samego. W efekcie rosnące paradoksalnie uzależnienie i przyjmowanie rozwiązań których realizacja prowadzi bardziej do pogłębiania marginalizacji nie zaś zabezpieczania własnych interesów. Polityka naukowo-badawcza Unii Europejskiej jest tu przykładem nadzwyczaj obrazowym. Jedną z jej cech charakterystycznych jest narastająca tendencja do mechanicznego kopiowania Stanów Zjednoczonych przy coraz bardziej ograniczonej refleksją nad realnymi potrzebami gospodarek i społeczeństw europejskich. Tendencja ta wzmacniana jest niebezpiecznym sprzężeniem zwrotnym opartym na absurdalnym przekonaniu, że pogłębianie europejskiej marginalizacji wynika ze zbyt niskiego stopnia imitacji gospodarki USA, a często nawet innych szczegółowych rozwiązań amerykańskiego systemu społeczno-gospodarczego.

Problem imitacji w polityce naukowej

I tak europejscy imitatorzy dostrzegają w Stanach Zjednoczonych rolę nauki, innowacji, wybitnych ośrodków naukowych, przełomowych wynalazków. Nie rozumieją jednak do końca ani na jakiej powstają one zasadzie ani ich roli w gospodarce. W tym sensie podobni są do sowieckich „menedżerów nauki”. Jak pamiętamy, jeśli nie możliwym było ukradzenie określonych rozwiązań z Zachodu, sowieccy uczeni dostawali zadanie ich „wynalezienia”. Szkoda, że unijni specjaliści od rozwoju nauki nie czytali najprawdopodobniej wspomnień Andrieja Sacharowa. Opisuje on w nich dokładnie jak w czasach stalinowskich wyglądało „racjonalne” i „planowe” organizowanie pracy uczonych. Nie trzeba jednak nawet sięgać do czasów stalinowskich by znaleźć spektakularne przykłady absurdów imitacyjnie zorientowanego rozwoju gospodarczego. Przypomnijmy, że jeszcze w latach 80’ finansowanie nauki polskiej odbywało się w ramach tzw. Centralnych Programów Badań Podstawowych (CPBP). Jak sama nazwa mówi scentralizowane, często ideologizowane, programy badań miały nas planowo przybliżyć do nowoczesności i upragnionego „dogonienia i przegonienia”. Zostały na szczęście po upadku komunizmu zastąpione w Polsce systemem konkursu projektów finansowanych przez nieistniejący już Komitet Badań Naukowych (KBN). Ten w swoich założeniach inspirowany duchem amerykańskiej National Science Foundation (NSF) system, przynajmniej teoretycznie otwierał drogę do finansowania badań rzeczywiście najlepszych i najciekawszych ponieważ opierał się nie na filozofii produkcji „wynalazków na zamówienie”, inspirowane najczęściej tym co modne aktualnie w USA, ale zasadzie wyboru propozycji najlepszych niezależnie od ich zgodności i ideologicznymi założeniami rozwoju. Dziś jednak system ten jest coraz bardziej uzależniany od sterowania państwowego, a nadzieje na rozwój nauki pokładane są niestety przez czynniki oficjalne coraz częściej w integracji z europejskim systemem rozwoju nauki z jego czołowym elementem: tzw.

„programami ramowymi”. Niedawno wprowadzono nawet ich lokalną kopię zwaną „Krajowymi Programami Ramowymi” w jeszcze większym stopniu ograniczając pulę środków na naukę dystrybuowanych wg reguł konkurencyjnych, nie dyktowanych wyłącznie biurokratyczną logiką zamówień na budowę „Drugiej Ameryki”.

Warto tu zwrócić szczególną uwagę na ciekawą zbieżność pomiędzy komunistyczną a brukselską polityką naukową. Projekty w ramach programów ramowych okazują się bowiem zaskakująco wprost podobne do pamiętanych jeszcze w wielu miejscach w Polsce CPBP. Łączą je skala, centralizacja środków a przede wszystkim oparcie na wierze w możliwość „planowania” wynalazków i dróg postępu nauki oraz ideologizacja³. W Brukseli środki na naukę dzieli się bowiem dziś podobnie jak w Moskwie wg zadań wyznaczonych poprzez obserwację osiągnięć amerykańskich. Trudno więc dziś o fundusze na genialne, ale nie przewidziane w planach urzędników pomysły z zakresu fizyki czy humanistyki, o środki które pomogłyby finansować nieoczekiwane pojawiające się idee, a takie najczęściej są przecież największe okrycia naukowe. Są za to wielkie środki np. na opracowanie substancji o bardzo określonych cechach, która znajdzie zastosowanie w jakimś konkretnych maszynach. Można także starać się o środki znaczne na opracowanie „innovacyjnych” maszyn określonej kategorii np. statków czy „futurystycznych” autorów o określonych z góry cechach. Ale uwaga, konkursy takie ogłaszane są jednorazowo i wśród wielu warunków zmuszają do stworzenia szerokiej sieci współpracy międzyuczelnianej i międzynarodowej. Jeśli dany uczony nie ma akurat potrzeby współpracy nad interesującym go zagadnieniem z 10 innymi ośrodkami europejskimi i jeśli pomysł na genialną maszynę wpadnie mu akurat pół roku po tym gdy ogłoszono nań w Brukseli konkurs funduszy powinien raczej szukać za oceanem niż na starym kontynencie. Humanista by uzyskać wsparcie w ramach unijnego programu ramowego podobnie jak w czasach komunizmu również naginać musi kark i wpisywać swe zainteresowania w ramy ideologicznych haseł brukselskich planistów. Rozważania socjologiczne czy filozoficzne nie muszą dziś służyć rozwojowi podstaw „rozwinętego społeczeństwa socjalistycznego”, ale mają marne szanse na poparcie jeśli nie wpisują się w priorytety rozwoju „europejskiego społeczeństwa opartego na wiedzy” czy też budowie „innovacyjnej gospodarki informacyjnej”.

Spoleczeństwo oparte na wiedzy o wyższości USA nad Europą

Obsesja europejskich menedżerów nauki i gospodarki na punkcie „innovacji” i „wiedzy” wydaje się z resztą sztandarowym przejawem uwięzienia w pułapce imitacji w jaką wpadła Europa. „Innowacje” i „wiedza” są dziś bowiem rzeczywiście motorami rozwoju gospodarek Stanów Zjednoczonych i innych najlepiej rozwiniętych krajów, głównie dalekiego wschodu. Funkcjonują one jednak nie w próżni ale w określonym kontekście społeczno-gospodarczym o czym bardzo często zapomina się w Europie. Innowacje same w sobie nie

³ O imitacyjnym charakterze unijnej polityki naukowo-badawczej pisze szczególnie ciekawie Roman Galar, m.in. w niniejszym tomie w artykule „Bariery pojęciowe na drodze europejskiej kreatywności”.

generują wzrostu jeśli nie są wdrażane a produkty z ich zastosowaniem nie zdobywają nowych rynków. A wdroić i zdobyć rynek dla nowego innowacyjnego produktu jest jak się okazuje często o wiele trudniej niż po prostu wyprodukować „surową innowację”. Dla brukselskich wizjonerów to jednak problem drugiego rzędu – priorytetem jest ilościowa generacja „innowacji” i bliżej nieokreślonej „wiedzy” na tworzenie których wydać byliby gotowi cały unijny budżet w imię postępu i pogoni za USA. Można zwrócić uwagę, że statystyki innowacji i pozornie innowacyjnych instytucji stały się dziś w Brukseli tym czym były tony surówki kilkadziesiąt lat temu w Moskwie, czy też tony węgla i kwintale ziemniaków jeszcze nie tak dawno w Warszawie. Owe statystyki ton stali i węgla miały oczywiście dowodzić, że Imperium Sowieckie wyprzedza w końcu Amerykę. Dziś statystyki innowacji w Unii pełnić mają rolę analogiczną. I analogicznie prawie nikt nie odważa się pytać o to czy innowacje te są naprawdę potrzebne i czy ilość jest tu kluczowa.

Warto tu zwrócić uwagę, że ideologiczne nastawienie na produkcje innowacji prowadzi do powstawania struktur symulujących ich generowanie. „Drugie krzemowe doliny”, „drugie Harvardy”, „drugie MIT” czy wręcz „drugie Bluszczowe Ligi” które do potęgi doprowadzić miały Związek Sowiecki można do dziś oglądać na wschód od Bugu. Znany jest przykład nowosybirskiego Akademgorodoku, w którym udało się nawet stworzyć dość prężny ośrodek naukowy. Nie mając jednak właściwej interakcji z zacofaną, planową gospodarką sowiecką nie miał szans rozwinięcia się w prawdziwą Krzemową Dolinę. Jeszcze bardziej spektakularny jest przykład miasteczka nauki w Tbilisi – o tyle podobniejszego do Doliny Krzemowej, że dysponującego kalifornijskim klimatem, który w czasach sowieckich rzeczywiście przyciągnął wielu znanych uczonych. I oni jednak nie uratowali przed krachem gospodarki sowieckiej. Rudery zaś pozostałe dziś po tej wielkiej inwestycji, składającej się z ponad dwudziestu wielkich instytutów naukowych z zakresu „przyszłościowych dziedzin”, w dużym dziś zamieszkane przez uchodźców z Abchazji, są gigantycznym pomnikiem absurdalności myślenia w kategoriach imitacyjnych. Dziś „Druga Amerykę” buduje jednak Unia Europejska także próbując urzędniczymi metodami dekretować i rozwój gospodarczy i mające go generować spektakularne postępy nauki. Innowacje powstawać mają już wkrótce w „europejskim MIT”, który to status poziomu znanej amerykańskiej uczelni będzie oczywiście nie koniecznie wynikał ze światowego uznania, ale zadekretowany będzie urzędowo przez brukselskich urzędników. Już od dawna nadają oni z resztą status „ośrodków doskonałości” placówkom naukowym których „doskonałość”, jako można często podejrzewać biorąc pod uwagę rolę nieformalnych kontaktów w dystrybucji środków na naukę w UE, często przejawia się zapewne głównie w umiejętnościach skutecznego lobowania na brukselskich korytarzach. I ta sytuacja, gdzie znajomości w stolicy i możliwość wywierania nieformalnych nacisków na korzystne modyfikacje w planach dystrybucji środków z budżetu centralnego jest głównym wyznacznikiem konkurencyjności podmiotów gospodarczych, znana jest nam dobrze z poprzedniego ustroju.

Adaptacja jako podstawa strategii rozwojowych

Można więc powiedzieć, że polityka rozwoju dominująca w Brukseli ma charakter biurokratycznego zaklinania rzeczywistości i ślepego zapatrzenia na postępy oddalających się coraz dalej od Europy Stanów Zjednoczonych. Warto byłoby jednak aby w Europie dostrzeżono to co jest prawdziwą siłą USA i co rzeczywiście warto naśladować. A chodzi o rzecz dość abstrakcyjną ale uniwersalną, a mianowicie umiejętność adaptacji. Adaptacji w szczególności polityk rozwojowych do kontekstu zmieniających się uwarunkowań zewnętrznych ale przede wszystkim do własnych potrzeb i możliwości.

Tymczasem jednak nie można oczywiście nie przyznać że nawet ograniczone przez biurokratów barierami ośrodki naukowe są często w stanie wyprodukować ciekawe i rzeczywiście oryginalne innowacje. Co jednak dzieje się gdy są one wymuszone przez ideologiczny nacisk na produkcję innowacji nie zaś przez rzeczywiste potrzeby? Sytuacja taka również znana jest nam dobrze z czasów Polski Ludowej. Ile to razy nawet oficjalna prasa donosiła wtedy z rozpazą, że cenne wynalazki pomimo niebываłych ofiar swych autorów nie znajdowały żadnego zainteresowania ze strony „kompetentnych czynników”. W efekcie nierzadko razem ze swoimi twórcami „udawały się” one za granicę, na Zachód. Tam często znajdowały wdrożenia, a autorzy realne zyski. Koniec końców dochodziło czasem do sytuacji w których PRL kupować musiał na Zachodzie licencję na technologie oparte także na swoich własnych innowacjach! Jest to klasyczny paradoks rozwoju imitacyjnego przed którego niebezpieczeństwem w coraz większym stopniu stawać zaczyna Unia Europejska. Obsesja masowej produkcji „innowacji” i „wiedzy” dla których nie sposób znaleźć opłacanego zastosowania lokalnie dawać może uboczny skutek dotowania gospodarek państw centralnych, które próbuje się imitować. Dzieje się bądź przez ucieczkę uczonych, bądź przejmowanie czy tanie wykupywanie osiągniętych wielkimi nakładami innowacji, bądź wreszcie przez sprzedaż dotowanych produktów z zastosowaniem kosztownych innowacji. Najświeższym, spektakularnym przykładem tego ostatniego zjawiska jest wyprodukowanie super-samolotu Airbusa A380. Ten gigant to klasyczny przykład efektu pułapki imitacyjnej i kompleksu peryferyjnego w który coraz silniej popada Europa. Już Concorde był przedsięwzięciem całkowicie nierentownym. Podobny projekt ponaddźwiękowego samolotu pasażerskiego Amerykanie zarzucili wówczas jako nieekonomiczny. Anglicy i Francuzi dotowali dzielnie swój symbol prestiżu w produkcji i eksploatacji do czasu gdy przedsięwzięcie zakończyło się tragiczną katastrofą. Jak pokazują niezależne analizy ekonomiczne, Airbus A380 również ma niewielką szansę na zwrot kosztów zaczerpniętych z kieszeni europejskich podatników na jego powstanie. Ale jego uroczysta inauguracja pozwoliła prezydentom Chirac’owi i Schroederowi kompensować swe kompleksy wobec USA butnie deklarując, że „stara Europa” pokazała swą siłę, wyprodukowała, choćby wbrew ekonomicznym rachunkom, największy samolot pasażerski na świecie. Jego wielkość jest tu podobnie kluczowa, jak wysokość Pałacu Kultury w Warszawie⁴. Nie można oczywiście zakładać, że oprócz „atutu” wielkości

⁴ Absurdalność tworzenia „wielkich” obiektów mających kompensować kompleksy krajów peryferyjnych najbardziej syntetycznie ujęta została chyba w słynnej polskiej komedii filmowej S.Barei i S.Tyma p.t. „Miś”. Jej tytułowy bohater tłumaczy w następujący sposób ideę budowy gigantycznej lalki: *„Wiesz co robi ten miś? On odpowiada żywotnym potrzebom całego społeczeństwa. To jest miś na skalę naszych możliwości. Ty wiesz, co my robimy tym misiem? My otwieramy oczy niedowiarkom. Patrzcie - mówimy - to nasze, przez nas wykonane i to nie jest nasze ostatnie słowo i nikt nie ma prawa się przyczepić, bo to jest miś*

będzie to także samolot dobry, nowoczesny, popularny i opłacalny w eksploatacji. Jeśli tak jednak będzie to że użytkujące go linie lotnicze otrzymały od Europy bezzwrotną dotację i to nie ze względu na interes gospodarczy ale dzięki jej obsesji na punkcie udowodnienia własnej wielkości.

Godność a racjonalność peryferii

Przypadek Airbusa A380 pokazuje jak ważna jest przypadku relacji między centrami a peryferiami kwestia godności i poczucia własnej wartości. Peryferie, które wpadają w kompleks niższości są bowiem w znacznie gorszej sytuacji od peryferii pozostających tylko w pewnej kulturowej i ekonomicznej zależności od centrum. Jeśli nie wiąże się ona z utratą poczucia własnej godności, nie musi oznaczać ona warunków życia znacznie gorszych od tych w centrum. Trzeźwo oceniające swoją sytuację peryferie potrafią ze swojej zależności uczynić nawet atut. Traktując swoje peryferyjne położenie jako określoną niszę mogą tak manipulować relacjami z centrum i tak dostosowywać swe własne gospodarki i społeczeństwa do sytuacji w której się znajdują, że osiągają pomimo podporządkowanej pozycji politycznej czy ekonomicznej, lepsze warunki rozwoju niż wiele regionów centralnych. Za przykład tak rozumianych centrów służyć mogą kraje nordyckie, na czele z Finlandią, której siła polega m.in. na tym, że akceptuje swoją peryferyjność, jest z nią pogodzona i dzięki temu nie nastawia się na ślepą imitację światowych potęg zastanawiając się raczej jak w ograniczonym zakresie ale na jak najlepszych warunkach wpisać się może w światowy system gospodarczy. Mając jednocześnie wysokie poczucie własnej wartości nie musi tracić energii na absurdalne projekty mające udowodnić światu jej wielkość.

Po okresie upokorzeń komunizmem i innych przejściach historycznych Polska i jej post-komunistyczni sąsiedzi okazują się także relatywnie uodpornieni na kompleks peryferyjny. Słysz się co prawda niekiedy u nas nieco obsesyjne wezwania by na przykład „nie dać wypchnąć się z europejskiego centrum na peryferie”. Są one o tyle zabawne, że Polsce do statusu centrum, nawet europejskiego, tak czy inaczej bardzo daleko. Ale najważniejsze, że nie zakłócają one poważniej naszych umiejętności do w miarę trzeźwej oceny międzynarodowej pozycji Polski. Dzięki temu nie mamy np. oporów we współpracy z USA tylko dlatego że jesteśmy dlań partnerem niższego szczebla. I jest to rozsądne podejście bo nie prestiżowy status a racjonalność danego układu powinna decydować o nawiązaniu współpracy gospodarczej czy politycznej. Jest to możliwe ponieważ Polacy jak się wydaje pomimo wielu silnych kompleksów zdołali zachować też wiele uniwersalnego poczucia godności, którego nie stłamsili żadni zaborcy i dziś nie muszą aż tak obsesyjnie udowodniać światu swej wielkości. W tym sensie kraje post-komunistyczne jak Polska mogą nauczyć wiele „Starą Europę”, która wpada w coraz silniejsze kompleksy niższości wobec USA, a z drugiej strony nie doświadczona przez komunizm daje się uwodzić urokiem strategii imitacyjnych. Politycy zachodnioeuropejscy, którzy mówią tak wiele o odmienności interesów USA i Europy, co ciekawe nie są jednocześnie w stanie oderwać się od paradygmatu

społeczny, w oparciu o sześć instytucji, który sobie zgnije, do jesieni na świeżym powietrzu...”

naśladownictwa USA, który łączy się też z obsesyjnym dążeniem do usamodzielnienia się od Stanów Zjednoczonych w każdej dziedzinie, obsesyjnego dowodzenia światu, że „Europejczyk potrafi”.

Warto podkreślić tu że pułapka imitacyjna, która coraz bardziej grozi Europie nie ma wcale z definicji prawicowego czy lewicowego charakteru. Polega ona w dużym stopniu na ideologizacji życia społeczno-gospodarczego, na przeroście polityki nad gospodarką i kulturą, ale może to być ideologizacja skierowana w różnych kierunkach. Z jednej bowiem strony mamy sowiecką utopię komunistyczną z autarkicznym modelem imitacji Zachodu w oparciu o mechanizmy wszechobecnego państwa. Z drugiej jednak strony znane są przypadki skrajnie prawicowej, liberalnej pułapki imitacyjnej, która w dużym stopniu polega na poddaniu się skrajnie wolnorynkowej ideologii konserwatywnych przedstawicieli krajów centralnych. Tak się bowiem składa, że w szczególności elity gospodarcze najsilniejszych gospodarczo krajów mają tendencję do propagowania zasad wolnej konkurencji i wolnego handlu szczególnie w tych dziedzinach w których ich własne gospodarki są silne i konkurencyjne. Peryferia wierząc często w zapewnienia, że całkowita liberalizacja zalecana przez centrum jest receptą na dobrobyt, i źródłem sukcesu jaki wcześniej osiągnęli dzisiejsi liderzy, rezygnuje z obrony rozwijających się dopiero gałęzi gospodarki. W zakresach w których peryferyjne gospodarki okazują się silne, np. w tradycyjnych gałęziach jak rolnictwo, kraje centralne okazują się zaś dziwnie często protekcjonistyczne.

Nie ma więc uniwersalnej recepty na uniknięcie pułapki imitacji. Najodpowiedniejszą strategią dla peryferii wydaje się być studiowanie z uwagą doświadczeń centrum ale nie przenoszenie automatycznie centralnej „wiedzy” w inne zupełnie uwarunkowania. Rozpoznawać należy zawsze jak najdokładniej konkretny kontekst i do niego znajdować adekwatne rozwiązania rozwojowe. Ważne jest też odnalezienie głębokich i stabilnych podstaw swej własnej godności, wiary w siebie w swoje możliwości ale także i własną wartość niezależną od bezpośrednich sukcesów materialnych. To pozwala ona zabezpieczyć się przez przemożną chęcią udowodnienia, że nie jest się gorszym. Chęcią która jakże często powoduje w życiu jednostek znane zjawisko polegające na zaciąganiu poważnych kredytów nie na inwestycje w siebie czy własne firmy ale w samochody ponad stan które udowodnić mają zamożniejszym sąsiadom, że nie jest się od nich gorszym. Dylemat ten jest więc niezwykle istotny wszystkich poziomach organizacji społecznej. Jak wspomniałem, dotyczy i Europy jako kontynentu, i Polski jako kraju a także jej regionów, w tym także wspomnianego na wstępie Śląska. Śląsk podobnie jak wiele polskich regionów także uwierzyć musi silniej w siebie by nie wpaść w pułapkę imitacji. Nie jest bowiem dla niego na pewno drogą budowa lasu wieżowców na wzór Manhattanu. Łatwych odpowiedzi na wyzwania rozwojowe nie da nawet imitacja rozwiązań przyjętych w Zagłębiu Rurhy. Górny Śląsk jest regionem unikalnym funkcjonującym w unikalnym polskim kontekście i taka musi być też jego strategia rozwojowa.